

lekcja 1 Pan dyrektor



On jest jej szefem,
ale to ona rządzi!

Iza Maciejewska

lekcja 1
Pan dyrektor

Iza Maciejewska



Rozdział pierwszy

– Grzesiek to typowe Q. Wielkie zero z małym ogonkiem – stwierdziła moja najlepsza przyjaciółka Oliwia, wyjmując swoje włosy z jednego ze stojących przed nami kieliszków.

Gdyby było mi do śmiechu, zapytałabym, czy zamoczyła je w wódce dlatego, że to dobrze działa na rozdwojone końcówki. Nie było mi jednak do śmiechu. Było mi do dupy.

– Najchętniej doniosłabym na niego do skarbowki, ale nie mogę, bo wtedy ja też musiałabym się tłumaczyć z tych wszystkich przekrętów, których się dopuścił.

Nie mogłam nic poradzić na to, że targały mną takie nikczemne uczucia względem mojego byłego chłopaka. No dobrze, tak naprawdę nawet gdybym mogła cokolwiek z tym zrobić, i tak bym nie zrobiła. W tym momencie potrzebowałam nurzać się w negatywnych emocjach, które wypełniały gigantyczny, aczkolwiek metaforyczny basen znajdujący się w moim umyśle. Na ten moment przepłynęłam trzy jego długości. I na pewno nie powiedziałam ostatniego słowa.

– Gość, ten złamas nie był ciebie wart!

Oliwia robiła to, co powinna – wspierała mnie, wieszając na Grześku psy niczym łańcuchy na bożonarodzeniowej

choince. Zawsze mogłam na nią liczyć. To była relacja, w której twoja najlepsza przyjaciółka stoi za tobą murem i nawet gdy ewidentnie nie masz racji, ona i tak trzyma twoją stronę i mówi, że czarne jest białe. I niech tylko ktoś spróbuje dać jej do zrozumienia, że się myli! W tym przypadku racja i wina zostały podzielone po równo między mnie i Grześką. Ja miałam rację, on był chujem. Bardziej nie da się tego uprościć.

– Ciesz się, że nie macie kredytu, a już najbardziej ciesz się, że nie macie razem dzieci – niczym niezrażona ciągnęła swój pocieszający monolog. – Bo o ile kredyt da się spłacić i można o nim zapomnieć, o tyle wspólne dziecko łączy do końca życia. Ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, ile szkód DNA tego debila mogłoby wyrządzić w mózgu takiego małego człowieka? Przecież to byłyby nieodwracalne zniszczenia! I nawet nie można by było go ciągać po sądach, żeby odszkodowanie płacił. Dlatego naprawdę dobrze się stało, że nie zostaniesz matką jego dzieci i nie będziesz się czuła odpowiedzialna za ich wątpliwą jakość mózgi. Zobaczysz, niedługo będziesz się z tego śmiała – zakończyła.

– Tylko że ja jeszcze dziś rano marzyłam o tym, żeby mieć z nim dzieci. Marzyłam o tym, żeby się z nim zestarzeć. Od kiedy zaczęłam z nim być, tylko tego pragnęłam.

– W takim razie jesteś szczęściarą, której marzenia się nie spełnią – zapewniła moja przyjaciółka, a potem zaczęła nucić pod nosem tak bardzo adekwatną do mojego nastroju piosenkę kapitałnej grupy Poparzeni Kawą Trzy.

*Lekarstwem na zgagę
Promocją w spożywczym
Tramwajem na Pragę
Napojem odżywczym*

*Paczką papierosów
Pasztetem kaliskim
Prezentem od losu
Byłaś dla mnie wszystkim!*

*Byłaś dla mnie wszystkim
Co się w życiu liczy
Teraz gdy po wszystkim
Wszystko jest już niczym*

Grzesiek był dla mnie wszystkim.

Bez większego przekonania pokiwałam głową i powiodłam wzrokiem po sali. Byłyśmy w Pewexie – łódzkim klubie, mieszczącym się przy ulicy Narutowicza. Puszczali tutaj disco, zarówno współczesne, jak i to z lat osiemdziesiątych, a ja, za sprawą upodobań rodziców, wychowałam się na takiej i jeszcze starszej muzyce. Lubiłam tu przychodzić ze względu na atmosferę. I jeszcze dlatego, że pod nogami nie pałętały się żadne maślaki. Pokutowało bowiem przekonanie, że to klub czterdzieści plus. Mnie to akurat pasowało. Do rodzinnego domu miałam stąd rzut beretem, bo niecałe trzysta metrów. Kamienica, w której mieszkałam najpierw z rodzicami, a po śmierci taty już tylko z mamą, znajdowała się vis-à-vis Placu Dąbrowskiego – symbolicznego, można nawet rzec: kultowego, miejsca na mapie Łodzi. Okno mojego pokoju wychodziło wprost na budynek Teatru Wielkiego oraz łódzką waginę, czyli fontannę, którą zamontowali tam w dwa tysiące dziewiątym roku. Miałam wtedy dziesięć lat. Jak przez mgłę pamiętam tę poprzednią. Natomiast na „waginę” patrzyłam codziennie, i to nie tylko przez okno, ale również gdy wychodziłam i wracałam ze szkoły, szłam po zakupy albo siedziałam na placu

z koleżankami. Ludzie mówili, że tak naprawdę to żadna wagina, a po prostu morskie fale. Jednak społeczna wyobraźnia była innego zdania i uznała, że tuż pod Teatrem Wielkim w Łodzi stoi wielka fontanna cipka, z której tryska woda. Takim oto sposobem monumentalna wagina została nieodłącznym elementem mojego życia. Czy to właśnie dlatego, ledwo weszłam w okres dojrzewania seksualnego, tak często się masturbowałam? Nie mogłam tego wykluczyć.

Moje uszy słuchały pocieszeń Oliwii, a wzrok skanował otoczenie.

Był trzydziesty sierpnia. Piątek. Wakacje nieuchronnie zbliżały się ku końcowi. Ludzie na parkiecie bawili się wyśmienicie. Podrygiwali w rytm muzyki, ocierali się o siebie, całowali, śmiali, śpiewali – byli szczęśliwi. Rozdrażniali mnie. Powód? Byłam w tym momencie najbardziej nieszczęśliwą kobietą na świecie. Można śmiało stwierdzić, że kilka godzin wcześniej rozjechał mnie pociąg pełen dramatów, a jego maszynistą okazał się mój były już facet, który oświadczył podczas dzisiejszego obiadu, że to koniec naszego związku. Wyznał, że miesiąc temu kogoś poznał, zakochał się i to z nią chce spędzić resztę swojego marnego życia. Dla mnie ono było marne. Gdyby to tylko ode mnie zależało, jego koniec nastąpiłby pięć sekund później, a pomógłby mi w tym zestaw noży kuchennych marki Gerlach, które dostaliśmy od jego matki. Przynajmniej prezent od niej na coś by się przydał, bo ona jako ona tylko przeszkadzała swoimi „dobrymi radami”. Grzesiek porzucił mnie w trakcie jedzenia. Wgryzł się w swojego pieroga z truskawkami, a potem, gdy sok zaczął skapywać mu po brodzie, zakomunikował z pełną gębą, że musimy się rozstać.

Z wrażenia aż otworzyłam usta. Co za idiota kończy związek w taki sposób? Przy pierogach z Lidla! Młascząc! A żeby jeszcze bardziej dobić leżącego, wspomniany wcześniej kretyn uznał, że musimy się rozejść tak definitywnie, i zwolnił mnie z pracy w trybie natychmiastowym, twierdząc, że gdybym została, byłby to dla niego duży konflikt interesów. Przez chwilę byłam w szoku i tylko na niego patrzyłam, aż w końcu, ledwo panując nad potrzebą wbicia mu widelca w dłoń, zapytałam, dlaczego czekał tak długo, żeby mnie o tym poinformować, i dlaczego, do jasnej cholery, zrobił to w trakcie obiadu, czyli w momencie, gdy człowiek ma w sobie jakieś takie poczucie bezpieczeństwa. Jąkając się, wyznał, że od miesiąca zastanawiał się, jak ma mi to zakomunikować, i nie mógł już dłużej czekać, bo wiedział, że im później to nastąpi, tym bardziej będę zdruzgotana. A na moje pytanie o to, kiedy przestał cokolwiek do mnie czuć, odparł, że gdy poznał tę dziewczynę, dla której kompletnie stracił głowę, zdał sobie sprawę, że już mnie nie kocha. Potrzebował jednak całego pieprzonego miesiąca, żeby mi o tym powiedzieć. Zapewnił, że żył w tym czasie w ogromnym stresie. I co, może powinnam mu współczuć z tego powodu?

Logika w jego wykonaniu to dziwka.

Półtora roku temu zatrudnił mnie w swojej firmie świadczącej usługi poligraficzne. Dwa tygodnie później zaprosił na randkę. Już po pięciu minutach patrzenia w jego piękne niebieskie oczy i słuchania komplementów wypływających z karminowych ust byłam w nim po uszy zakochana i snułam dla nas plany na przyszłość. Był ode mnie starszy o pięć lat, zaradny życiowo, inteligentny i przystojny. I jeszcze ze dwadzieścia innych wychwalających jego wspaniałość przymiotników

bym mu wtedy przyklepała. Byłam pewna, że trafiłam główną wygraną na loterii. To był jednak pusty los, a on po prostu okazał się zimnym draniem. Grzegorz Mróz się nazywa, więc nie powinnam być tym zdziwiona, prawda?

Po dwóch miesiącach randkowania doszliśmy do wniosku, że pora zamieszkać razem. Wyprowadziłam się od mamy. Wiem, że to był dla niej szok, ale mimo to nie zatrzymywała mnie i nie przekonywała, że za wcześnie na takie rzeczy. Stwierdziła po prostu, że zawsze mogę na nią liczyć, i życzyła mi, żebym była szczęśliwa. I byłam. Bardzo. Wydałam wtedy mnóstwo pieniędzy na różne pierdoły do mieszkania, żeby nie było, że nie daję nic od siebie. Nic prócz dzielenia się opłatą za czynsz, którą Grzesiek miał mi potrącać każdego miesiąca z wypłaty. Zatrudnił mnie na jedną ósmą etatu, w ramach oszczędności, a ja pracowałam nawet po dwanaście godzin dziennie. To wina i miłości, i moich chorych ambicji, żeby ciągle iść po więcej i więcej.

Tuż po tym, jak powiedziałam mamie, że z nim zamieszkam, niczym niesiona na skrzydłach pobiegłam do najbliższego Pepco, bo na Rosenthala nie było mnie stać, i kupiłam nam talerze, sztuce, pierdyliard kuchennych i łazienkowych dodatków oraz kubki. Miałam fioła na punkcie kubków. A teraz, wyprowadzając się tego popołudnia, zapakowałam wszystko, co tu przytargałam, do kartonowych pudeł i zaniiosłam do sąsiadki z dołu z prośbą o chwilowe przechowanie. Kiedy wyjeżdżała do sanatorium, karmiłam jej koty. Zasmuciła się, gdy w emocjach wyznałam, że ja i Grzesiek się rozstaliśmy. Przytuliła mnie mocno, zapewniając, że wielka miłość jeszcze na mnie czeka. Prawie się wtedy rozplakałam. Obiecałam jej, że gdyby potrzebowała pomocy w opiece nad kotami, może na mnie liczyć. Pomyślałam sobie, że wytresuję je tak, żeby

któregoś dnia wkradły się do mieszkania Grzeska przez uchylone okno i go zżarły. Zaczną od serca.

Nie ma co ukrywać – niezbyt dobrze przyjął wiadomość o rozstaniu. Po pierwszym szoku przysłał wściekłość. Kufel, który Grzesiek wygrał na niemieckim festiwalu piwa, rozbił się na ścianie, tuż przy jego łbie. Muszę przyznać, miał skubany dobry refleks, robiąc unik, bo celowałam w głowę. Zrzuciłam też z szafki dokumenty. Gdy zaczęłam je deptać, wrzeszcząc, że żadnej dotacji nie dostanie, a potem z mściwą satysfakcją rozdierać na małe strzępki wszystkie kartki, dotarło do mnie, że to przecież są moje papiery. Miałam złożyć wniosek o dofinansowanie na otwarcie własnej działalności. Oczywiście dalej chciałam pracować z Grześkiem, ale przy okazji zamierzałam przekuć własną pasję na mały biznes. Kiedy dotarło do mnie, że dokumenty są moje, to mimo że tyle nad nimi ślezczałam, nie przestałam ich niszczyć. Nie mogłam mu dać tej satysfakcji. Wręcz zwielokrotniłam swoje destrukcyjne siły. Grzesiek zamknął się w łazience. Pewnie się bał, że jak skończę z kartkami, zabiorę się za jego włosy. Te obawy były słuszne.

Od razu po tym, jak opuściłam mieszkanie tego zakłamanego szczura, trzaskając głośno drzwiami i informując wszystkich sąsiadów, że pod numerem dwunastym mieszka parszywy zdrajca z małym przyrodzeniem, zadzwoniłam do Oliwii i oznajmiłam, że wszczynam alert rozstaniowy. Taszczyłam ze sobą dwie walizki, sportową torbę, na ramiona miałam zarzucony plecak, a pod pachą ścisnęłam reklamówkę z Biedronki. Była pełna moich mokrych majtek, które ściągnęłam z suszarki. Zadzwoniłam również do mamy, ale nie z zamiarem wypłakania się jej w rękaw. Nie miałam charakteru kogoś, kto zaszywa się w pokoju, nakrywa głowę

kołdrą i tkwi w smutku. Gdy w moim życiu działo się źle, wychodziłam do ludzi. Stres odreagowywałam w hałasie, który najczęściej wywoływałam sama. Śmiałam się. Złorzeczyłam. Wrzeszczałam. Byłam bardzo chaotyczna w swoich reakcjach. Trwało to zazwyczaj przez kilka tygodni. Miałam już jakieś doświadczenie w lizaniu ran po niespełnionej miłości. Grzesiek nie był pierwszym facetem, który mnie zostawił. Drugim również. Ani trzecim.

Zadzwoiłam do mamy, bo musiałam przecież gdzieś mieszkać, a moja absolutnie najcudowniejsza na świecie rodzicielka, kiedy tylko wyznałam jej, że między mną i Grześkiem koniec, oświadczyła, że czeka na mnie z otwartymi ramionami. Nie usłyszałam od niej: „A nie mówiłam?” czy też: „Ty to nie potrafisz sobie życia ułożyć!” albo: „Kolejny cię zostawił? Co z tobą jest nie tak?”. Moja mama umiała wspierać. I nie oceniała. Nigdy nie wyrzucała mi, że postąpiłam źle. Zawsze, gdy w moim życiu działo się coś, co wywracało je do góry nogami, pytała, czego mnie to czy tamto zdarzenie nauczyło. I robiła mi kakao. Moja mama jest najlepsza. Teraz też zapytała, czy ma mi przygotować mój ulubiony napój.

A ja? Ja musiałam zostać porzucona przez czterech mężczyzn, żeby się w końcu czegoś nauczyć. Czego? Braku zaufania do tego podgatunku.

*

– Zemszczę się – powiedziałam do Oliwii, myśląc o kotach sąsiadki, które wlażą przez okno do mieszkania śpiącego Grześka, wdrapują się na niego, wczepiają pazury w jego klatkę piersiową i wyrywają mu serce. Na samą myśl o tym ogarnęła mnie dzika satysfakcja.

– Gośka, ale po co ty tak właściwie chcesz się na nim mścić? Lepiej wyrwij kogoś na szybkie bzykanko w toalecie. To sprawdzony sposób. Ja z niego skorzystałam i niczego nie żałuję – zasugerowała.

Troska widoczna w jej oczach za cholerę nie współgrała z jednorazowym numerkiem, który mi właśnie polecała w ramach radzenia sobie z krzywdą.

– Ja nie jestem taka! – fuknęłam. – Nie puszczam się z byle kim i byle gdzie!

Oliwia zrobiła głupią minę. Serio. Była to bardzo, bardzo idiotyczna mina. Przewracanie oczyma, zez i trzepanie rzęsami. Typowa Oliwia.

– Ja też się z zasady jednorazowo nie puszczałam do momentu, aż nie uznałam, że chcę spróbować – oświadczyła z tą swoją durną miną. – Pierwszy raz był w tym pubie w Irlandii. Pamiętasz? – dodała niejako z sentymentem.

– No jakże bym mogła zapomnieć – odrzekłam, kręcąc głową. – Moja najlepsza przyjaciółka rozpacza po rozstaniu z facetem, który swoją drogą nie był jej wart, i wpada na spontaniczny pomysł, żeby polecieć na weekend do Dublina. Zaciąga mnie do jednego z pubów, upija się, śpiewa swoje ukochane disco polo, zaczyna grupkę facetów, którzy okazują się Polakami na wieczorze kawalerskim, i nagle znika na pół godziny w toalecie z jednym z nich. A gdy z niej wychodzi, wygląda, jakby trafiła szóstkę w totka.

– Tak było – potwierdziła.

– Żebyś ty chociaż połowę z tego pamiętała – zakpiłam, a potem, gdy zaczęła się do mnie szczerzyć, zapytałam: – Ty naprawdę tego nie żałujesz? Serio na myśl o tym nigdy nie ogarnęło cię poczucie wstydu? – Pytałam ją o to już milion razy i za każdym odpowiedź była dokładnie taka sama. A ja

wciąż nie byłam w stanie zrozumieć tego jej luzackiego podejścia.

– Jak to śpiewał Zenek?

Oliwia udawała, że próbuje sobie przypomnieć tekst piosenki, ale ja doskonale wiedziałam, że to tylko pokazówka, bo moja najlepsza przyjaciółka była niekwestionowaną królową disco polo. Największa fanka Zenka Martyniuka, Boysów i innych Czadomanów tego nurtu. Nikt tak jak ona nie znał wszystkich piosenek, które w latach dziewięćdziesiątych i z początkiem kolejnych królowały na wiejskich zabawach i letnich festiwalach. I nikt tak jak ona nie potrafił fałszować, co miałam właśnie usłyszeć.

*Nie żałuj nigdy tego, co było,
Upojnych nocy, cudownych chwil,
Na serca dnie skryj naszą miłość,
Choć nas rozdziela tysiące mil,
Na serca dnie skryj naszą miłość,
Choć nas rozdziela tysiące mil.*

*Za sobą zostaw jeden most,
Bo dzisiaj spalić wszystkie chcesz,
Bo nikt z nas nie wie,
Co go w życiu dalej czeka.
Choć dzisiaj śmiało patrzysz wprost,
Niejeden Cię przemoczy deszcz,
Niejedna jeszcze gorzkich łez
Popłynie rzeka.*

Ależ ona była przeurocza w tym swoim absolutnym braku talentu wokalnego.

– Czyli niczego nie żałujesz – skwitowałam, gdy się wreszcie zamknęła.

– To był jak dotąd najszybszy, ale też najlepszy seks w moim życiu. I jak już będę pomarszczoną staruszką, która będzie stała jedną nogą nad grobem, z wielkim sentymentem pomyślę o tym chłopaku z Podlasia. Naprawdę z wielkim. – Po tych słowach wymownie uniosła brwi.

Doskonale wiedziałam, czego tyczy się określenie „wielki”, na które położyła tak ogromny nacisk. Słyszałam o tym w trakcie całego lotu powrotnego do Polski. Podobnie jak połowa pasażerów samolotu. To właśnie wtedy oświadczyła, że od teraz będzie uprawiała seks bez zobowiązań. Czy zatem kogokolwiek zdziwi to, że gdy szykowałyśmy się do opuszczenia samolotu, Oliwia dostała numer telefonu od siedzącego za nami mężczyzny? No pewnie, że z niego skorzystała.

– Cokolwiek mi powiesz, nie namówisz mnie na jednorazowy numerek – uprzedziłam z zaciętą miną. Spoko, ona może rozporządzać swoim ciałem tak, jak tylko ma na to ochotę, ale ja również mogę robić z moim to, co chcę. I nie robić tego, czego nie chcę.

Oliwia oparła brodę na moim ramieniu i powiedziała:

– A jeśli Grzesiek zostawił cię dlatego, żeby zwolnić miejsce komuś innemu?

Słyszałam to za każdym razem. Nie wiem tylko, czy ona naprawdę w to wierzyła, czy po prostu chciała mnie pocieszać.

– Z moim szczęściem zrobił miejsce kolejnemu kretynowi, któremu szybko się znudzę – odparłam. – Jeśli twoim zdaniem początkiem naszej znajomości ma być seks w kiblu w miejscu publicznym, to gratuluję ci wyobraźni. I podziękuję za twoje jakże nieprzydatne rady. Nie zaufam już żadnemu mężczyźnie! Nigdy! – Moja deklaracja została wymieszana

z kieliszkiem wódki i sokiem pomarańczowym, co mogło być w przyszłości potraktowane jako okoliczności łągodzące. Gdybym na ten przykład zmieniła zdanie. – Tak jak teraz tutaj siedzę, przysięgam, że koniec z futami! Mówię ci, Oliwia, to koniec! – przekrzykiwałam muzykę, zwracając na siebie uwagę mężczyzn siedzących na sąsiedniej sofie. Kilku spojrzało na mnie. Pokazałam im fucka, na co popatrzyli po sobie i zaczęli ze śmiechem kręcić głowami. Jak widać, wzbudzałam respekt.

– A ja wciąż uważam, że nie ma tego złego, bo w końcu mamy czas dla siebie. Przecież ty od pół roku nie znalazłaś chwili, żeby ze mną gdzieś wyjść, bo albo pracowałaś, albo gotowałaś temu palantowi obiady, albo dawałaś mu dupy. O sobotnich obiadkach u jego mamusi nie wspominając – podsumowała Oliwia.

Było to dość brutalne, ale niezwykle trafne określenie na to, jak bardzo Grzesiek mnie wykorzystywał i jak bardzo ja byłam ślepa. Tylko co z tego, skoro i tak za nim tęskniłam? Nienawidziłam go i kochałam jednocześnie. Cóż za marnotrawstwo życia. Wszyscy faceci są tacy sami, uznałam, taplając się w oparach wściekłości. Czy mój osąd był niesprawiedliwy? Uogólniający? Krzywdzący? Bardzo możliwe. I co w związku z tym? Gówno.

Faceci to zło. Każdy jeden. Każdziutki.

Ponownie powiodłam wzrokiem po siedzących obok mężczyznach. Ten, który zajmował miejsce naprzeciwko, spojrzał na mnie, uśmiechnął się i uniósł drinka, jakby wznosił toast. Najwidoczniej nie wystraszyłam go za bardzo. Gdybym tylko odwzajemniła ten gest, możliwe, że skończyłoby się na jednorazowym numerku. A może Oliwia miała rację i ja naprawdę czegoś takiego potrzebowałam? Może takie przedmiotowe

potraktowanie seksu pozwoliłoby mi spojrzeć inaczej na pewne sprawy? Może brak angażowania się jest tym, czego mi potrzeba? I może wtedy mój ból nie byłby tak dotkliwy? No i odegrałabym się na Grześku.

No pewnie, Gośka, odegraj się. Zaciągnij tego gościa do kibla i zrób mu loda, ale wcześniej poproś go, żeby w trakcie pstryknął ci zdjęcie, które potem wyślesz do swojego byłego. Oczywiście z uniesionym kciukiem na pierwszym planie. Nie twoim. Tego faceta. Jako rekomendację. Albo lepiej – niech nagra w trakcie filmik i na żywo mówi o swoich wrażeniach.

Przybiłam piątkę z moją wyobraźnią. To by była fajna zemsta. Nierealna, ale fajna.

Mężczyzna nie spuszczał ze mnie wzroku. Wwiercał go we mnie z całą nieprzyzwoitością, na jaką było go stać. Przy najmniej tak to odbierałam. Czułam, że mu się podobam. Im dłużej na siebie patrzyliśmy, tym mocniej odczuwałam coś, co mnie zawstydzало, ale nie na tyle, żeby przestać o tym myśleć. Dotarło do mnie, że w tej chwili moje ciało chciałoby doświadczyć skoku adrenaliny i mieć w dupie wszelkie konsekwencje i zasady. Mogłabym się w taki sposób zemścić na Grześku. Co prawda on nie miałby o tym pojęcia, bo przecież żadnego zdjęcia ani filmu bym mu jednak nie wysłała, ale to nieważne, bo i tak miałabym dziką satysfakcję. Wyobraziłam sobie, jak ten facet pieprzy mnie gdzieś pod ścianą w toalecie albo w jednej z ciemnych bram. To było ekscytujące. Kilka razy zdarzyło mi się uprawiać z moimi byłymi partnerami seks w miejscach publicznych i muszę przyznać, że o ile początkowo byłam przeciwna – a powodem mojego oporu był najzwyczajszy w świecie strach przed zdemaskowaniem – o tyle w trakcie, gdy adrenalina zaczynała przejmować władzę nad moim umysłem i ciałem, było mi cudownie i wszystko

jedno, czy ktoś nas zobaczy. Oczywiście nigdy się do tego przed nikim nie przyznałam. Nawet przed Oliwią.

Widziałam w oczach tego mężczyzny pożądanie. Widziałam, że ma na mnie ochotę. Nigdy by mi do głowy nie przyszło, że jednak mogłabym okazać się taka... łatwa! Podnieciła mnie ta myśl i zawstydziła jednocześnie. Oddech mi przyspieszył, poczułam mrowienie w kroczu i już prawie wygięłam usta w uśmiech. Sekundy, dosłownie sekundy dzieliły mnie od tego, żebym zrobiła coś, czego bym potem żałowała. Uratowało mnie to, że zobaczyłam na palcu tego faceta obrączkę. Wszystko, co jeszcze chwilę temu czułam, minęło.

Kolejny złamas! Odwróciłam wzrok zażenowana swoim zachowaniem. Byłam o krok od zrezygnowania ze zrezygnowania z relacji damsko-męskich. Boże, ależ ja nisko upadłam. Niżej znajdowała się już tylko otchłań piekielna.

– Kto mi teraz będzie dawał orgazmy? Kto mi zrobi minetkę? Kto mnie przytuli? – jęczałam Oliwii do ucha. Jeśli chwilę temu twierdziłam, że od piekielnych czeluści dzieli mnie naprawdę niewielka odległość, to teraz uświadomiłam sobie, że właśnie ją pokonałam. Byłam ŻAŁOSNA! Tęskniłam za Grześkiem i jednocześnie chciałam wydłubać mu oczy leżącymi na stole wykałaczkami.

To się nazywa rozchwianie emocjonalne, Gośka.

– Minetkę mogłabym ci zrobić sama. Na pewno lepszą niż on – zaoferowała się moja przyjaciółka.

– Oliwia, twoje żarty są nieśmieszne.

– To celowa robota. Chcę cię zdezorientować, żebyś przestała o nim myśleć. Przyjaciółki tak robią.

Mój wzrok zatrzymał się na tulącej się do siebie parze. On obejmował ją w pasie, na jej zarzuconej na jego szyję prawej dłoni zobaczyłam ogromny pierścionek. Aż mną zatrzęsło.

Grzesiek nigdy nie chciał ze mną podejmować tematu małżeństwa. To zawsze ja o tym wspominałam, niby żartem, ale tak naprawdę wcale nie żartowałam. Chciałam go wyczuć, naprowadzić. Był jednak bardzo oporny w poruszaniu tej kwestii, więc uznałam, że potrzebuje więcej czasu. Tymczasem on nagle zaczął zachowywać się tak dziwnie, że wydawało mi się, że w końcu do tego dorósł, dlatego od niedawna ćwiczyłam przed lustrem w łazience zaskoczenie na widok pierścionka zaręczynowego. Opanowałam je do perfekcji, praktycznie na każdą okazję. Oświadczyły w trakcie romantycznego spaceru po najbardziej reprezentacyjnej ulicy Łodzi, Pietrynie? Nie ma sprawy, zaskocz mnie! Prośenie o rękę podczas wycieczki do Paryża? Jestem już spakowana! Wręczenie pierścionka na obiedzie z naszymi rodzicami? Nawet z twoją matką sobie poradzę!

A on chciał jedynie oświadczyć, że to koniec. Tylko o to mu chodziło. Kiedy o tym pomyślałam, poczułam łzy pod powiekami. I to uczucie, kiedy ściska cię w dołku, bo nie masz na coś wpływu. Gdy twoje życie się wali. Gdy ktoś, kogo kochasz, cię rozczarował. Bardzo kochałam Grzeska, a on tak cholernie mnie zawiódł.

Jeszcze nigdy zerwanie tak źle na mnie nie podziało. Nigdy nie czułam się taka bezwartościowa jak w tym momencie. Kiedy pierwszy raz zostałam porzucona, bardzo szybko dałam sobie radę. Za drugim też sobie poradziłam, jednak już za trzecim było o wiele gorzej, ale to właśnie Grzesiek miał się okazać moim plastrem. Stał się jednak solą wżerającą się w ranę, a ja straciłam wiarę w to, że na świecie istnieje chociaż jeden porządny mężczyzna. Skoro trafiałam na takich łajdaków, szanse na to, że kolejny również okaże się zdradzieckim kutafonem, były ogromne. Mój upojony

alkoholem umysł uznał, że już nigdy, absolutnie nigdy nie doprowadzę do tego, żeby klina zapić klinem, czyli jednego faceta zastąpić kolejnym. A tak właśnie było do tej pory, bo mojego pierwszego chłopaka, Roberta, zastąpiłam Bartkiem, z kolei jego – Michałem, a Michała – Grześkiem. Co prawda Bartek nie był typowym zdrajcą uciekającym między nogi innej kobiety jak trzej pozostali, ale również mnie porzucił dla kogoś innego. I z perspektywy czasu mogę przyznać, że było to najbardziej upokarzające doświadczenie w moim życiu.

*

– A może ja jestem jakaś przekłeta? Może nie powinnam wychodzić za mąż? – rzuciłam niby od niechcenia. Wizja tego, że miałabym nie stanąć w białej sukni przed ołtarzem, była dla mnie przerażająca. Nie byłam specjalnie wierząca i praktykująca, no ale ślub kościelny to ślub kościelny przecież. Ta cała otoczka i w ogóle.

– W końcu trafisz na tego swojego księcia – oświadczyła Oliwia. – Od dobrych pięciu lat planuję twój wieczór pannieński. Znalazłam już obłądnego striptizera, dlatego mam nadzieję, że wyjdiesz za mąż, nim wszystko mu zwiotczeje.

Tylko Oliwia potrafiła tak pocieszać. Tylko ona.

– Nienawidzę mężczyzn! Gardzę nimi! – wyrzuciłam z siebie, żeby po chwili żałośnie wyjęczeć: – Tęsknię za nim. Chcę go z powrotem. Chcę mieć z nim dzieci.

Moje rozchwianie emocjonalne przypominało łódź płynącą po wzburzonym morzu. Przechylało się z jednej burty na drugą, byleby tylko uchronić się przed wywróceniem na którąkolwiek ze stron, co wbrew pozorom nie było wcale takie dobre.

– To minie – zapewniła Oliwia.

– Wątpię, żeby minęła mi chęć na zakładanie rodziny.

Nic nie powiedziała. Nie musiała. Wiedziałam, co na ten temat sądzi. Uważała, że tak naprawdę to szukam sobie kogoś na siłę, tylko po to, żeby zrealizować swoje pragnienie o posiadaniu dzieci. Ale co ja mogłam poradzić na to, że marzyłam o rodzinie?

Przyjaciółka wcisnęła mi w dłoń kolejny kieliszek. Szósty? Dziewiąty? Osiemnasty? Nie wiem. Stało ich przed nami jeszcze cztery. Rzadko sięgałam po mocniejszy alkohol, ale dzisiejsza sytuacja była wyjątkowo dramatyczna i należało podjąć środki przymusu bezpośredniego. Zapić i zapomnieć. A gdyby go tak jeszcze zabić i zakopać w głębokim dole? Tego zdradzieckiego Grzegorza.

– Przestań się mazać. Pij. Będziesz łatwiejsza – stwierdziła moja ordynarna przyjaciółka, a potem zaczęła fałszować piosenkę Maryli Rodowicz.

*Małgośka, mówią mi
On niewart jednej łzy
On nie jest wart jednej łzy*

*Małgośka, wróżą z kart, on nie jest grosza wart
A weź go czart, weź go czart*

*Małgośka, tańcz i pij
A z niego sobie kpij, a z niego kpij sobie, kpij
Jak wróci, powiedz nie, niech zginie gdzieś na dnie
Hej, głupia ty, głupia ty*

Odstawiłam z hukiem kieliszek na stolik.

– Głupi on! – wykrzyknęłam.

– Tak trzymaj, Małgośka! – Oliwia przybiła ze mną piątkę, a potem dodała: – Serio, najlepiej to się z kimś bzyknij. Z nim na przykład. – Wskazała głową w kierunku jakiegoś faceta, na którego nawet nie miałam zamiaru spojrzeć.

– Chwilę temu zostawił mnie człowiek, z którym wiązałam swoją przyszłość, a ty uważasz, że urznę się w trzy dupy, pstryknę palcami i momentalnie zwrócę moje cycki ku kolejnemu? – Dla większej dramaturgii pstryknęłam palcami. I co? I nic. Wciąż byłam sama i rozgoryczona.

– Wyłącz już dziś ten film z Grześkiem w roli głównej, dobrze? Jutro będziesz się na niego irytowała. Jak chcesz, to wydrukujemy plakaty z jego podobizną i napiszemy na nich, że ma małego fiuta. Bo ma. Mówiłaś, że stosował jakieś preparaty i, za przeproszeniem, chuja to dało wielkiego. Rozwiesimy je w całym mieście. Zrobimy też ulotki i porzucamy wszystkim jego sąsiadom do skrzynki. Napiszemy na nich, że Grzegorz Mróz założył klub małych penisów i że jest jego jedynym członkiem. – Gdy skończyła się śmiać z własnego żartu, mówiła dalej: – A jak będziesz chciała, to zamówimy samolot z banerem, który przefrunie nad jego firmą i nad domem jego matki. Znam takiego jednego pilota. Kiedyś mnie przeleciał – dodała z tym swoim durnym uśmiechem. – Kto wie, może przy odrobinie szczęścia straci tę starą wiedźmę, jak będzie się wzbijała w powietrze na swojej miotle. Ale teraz... – Oliwia spojrzała na mnie z uśmiechem, który zmroził mi mózg. Nim zdążyłam otworzyć usta, bo czułam, co ona za moment odstawi, powiedziała: – Wyzywam cię do wykonania zadania!

O nie, po tych słowach nie było już odwrotu i obie o tym wiedziałyśmy. Pomimo to postanowiłam zaprotestować:

– Nie zrobisz mi tego! Nie w takim momencie!
– To jest wręcz idealny moment! – zapewniła. Miała minę niewiniątka, a tak naprawdę okazała się najzwyklejszą w świecie żmiją.

– Oliwia!

– Pamiętasz, jakie były ustalenia? – zapytała.

– Pamiętam, że kiedy ustalałyśmy te zasady, miałyśmy po osiem lat i byłyśmy niepoczytalne. I o ile ja jestem teraz stateczną prawie dwudziestopięciolatką, to ty...

Moje urwane w połowie zdanie było aż nadto wymowne. Podobnie jak wysoko uniesione brwi. I szyderstwo wypisane na zrozpaczonej twarzy. Moja mina powinna wytrącić ją z równowagi. Tylko że Oliwia, którą znałam od czasów przedszkola, czyli ponad dwudziestu lat, wcale się mnie nie wystraszyła.

– Gość, ja bardzo sumiennie podchodzę do naszej przyjaźni i właśnie dlatego wyzywam cię do wykonania zadania. Wiesz, co się stanie, jeśli je odrzucisz? – Powoli wodziła palcem po brzegu jednego z pustych już kieliszków. Wyglądała jak szczwana lisica, co by się akurat zgadzało z kolorem jej włosów.

– To dziecinne.

– Wiesz czy mam ci przypomnieć?

– Przez tydzień będę chodzić w koszulce z napisem „Jestem tchórzem i o tym wiem” i jak ktoś mnie zapyta o to, dlaczego mam na sobie taką koszulkę, to mu powiem, czego nie zrobiłam. Już to świadczy o tym, że to jest bardzo dziecinne – podsumowałam z kwaśną miną.

Pewnie gdyby to była moja kolej na wyzwanie, nie miałabym takiej awersji i cisnęłabym, ile fabryka dała. Tak jak wtedy, w górach, gdy wracaliśmy na kwaterę z imprezy sylwestrowej

przez pokryte grubą warstwą śniegu pole, a ona miała na sobie buty na trzynastocentymetrowym obcasie i jakieś półtora promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Ja byłam nielepsza. Nasza zasada wykonywania zadań polegała na tym, że jedna raz w roku może wyzwąć tę drugą do zrobienia jednej rzeczy. Zazwyczaj głupiej. No dobrze: zawsze głupiej.

Był pierwszy stycznia. Miałam jeszcze trzysta sześćdziesiąt cztery dni do wykorzystania, ale postanowiłam nie rozmieniać się na drobne. Kazałam Oliwii ciągnąć się na sankach, które ukradłyśmy spod jednego z domów, i udawać, że jest koniem. Miała rzeć, parskać i zarzucać grzywą. Przewróciła się po dwóch krokach, a ja posikałam się ze śmiechu. Nie polecam zimą, przy minus ośmiu, popuszczać w majtki. Mróz strasznie szybko chwyta wilgotne miejsca. A że miałam na sobie bardzo cienkie rajstopy... Cóż, najlepsze w tym wszystkim było to, że nagrałam na telefonie, jak Oliwia wywija orła na tym polu. Jakość była fatalna, ale po obróbce w programie graficznym jest się z czego pośmiać. Nagrałam to po to, że gdyby na starość mnie lub ją dopadła skleroza czy też inna przypadłość, która pozbawiłaby nas tego kozackiego wspomnienia, my wciąż będziemy je miały.

No ale my w te góry pojechaliśmy zaszaleć. Dziś byłam w rozsypce, więc proponowanie mi jakiegokolwiek wyzwania było najzwyklejszym w świecie sadyzmem.

– Wiesz, to trochę podle z twojej strony dawać mi wyzwanie w sytuacji, kiedy cały mój świat legł w gruzach – stwierdziłam, po czym głośno westchnęłam. Postanowiłam wejść w skórę ofiary i liczyć na to, że Oliwia się nade mną zlituje. Nie chodziło o to, że bym nie sprostaała. Nie miałam na to po prostu w tym momencie ochoty. Tylko że paradowanie w tej nieszczęsnej koszulce również mi się nie uśmiechało.

– Jeszcze mi za to kiedyś podziękujesz – powiedziała, patrząc z chytrym uśmieszkiem gdzieś przed siebie. – Przy barze stoi facet w błękitnej koszuli i białych spodniach. Ma naprawdę niezłe pośladki. A ty masz zrobić tak, żeby postawił ci drinka, zatańczył z tobą i dał ci swój numer telefonu. Dotykać tych pośladków nie musisz. No chyba że chcesz. Sama przyznasz, że to naprawdę niewiele – oświadczyła słodkim głosem. – Wręcz powinnam się wstydzić, że wymyśliłam ci coś tak absurdalnie prostego.

Popukałam ją w czoło, by pokazać, która z nas ma mniej oleju w głowie.

– A pomyślałaś, że on może być seryjnym mordercą? – zapytałam, szukając go wzrokiem w tłumie.

Przystojny. Tylko że w tej chwili moje złamane serce nie było zainteresowane jakimikolwiek relacjami. Nawet takimi, które trwałyby przez jedną noc. Albo pół godziny. W porwach do jęczącego kwadransa, podciągniętej na biodra kieciki i śladów szminki na jego szyi bądź kołnierzyku koszuli.

– Zerkam na niego od kilku chwil i wygląda na takiego, który jest bardzo zainteresowany damskim towarzystwem, więc w sumie możesz mieć rację, a on może być seryjnym mordercą. Z tego, co ostatnio czytałam, oni są świetni w łóżku. Jak to się mówi? Raz się żyje? – Oliwia zaczęła się śmiać.

Ale ona jest durna.

– Zerkasz na niego od kilku chwil. Może zatem to tobie powinien postawić drinka, co? – zagałam.

– Ja jestem wierna mojej jedynej, aczkolwiek niespełnionej miłości.

– Jesteś tak wierna Romanowi, że polecałyśmy do Dublina i bzyknęłaś się w kiblu z przypadkowym facetem, i tak ci się spodobało, że teraz robisz to notorycznie – zakpiłam z niej.

– Poleciałyśmy do Dublina, bo musiałam się zdystansować. Nie planowałam tego seksu. To się po prostu wydarzyło. Ja wciąż kocham Romana, chociaż wiem, że nie ma dla nas przyszłości – westchnęła. – I dlatego topię swoje smutki w męskich ciałach.

– Nie, Oliwia, ty go nie kochasz. Ty nim gardzisz. A teraz powtórz: „Gardzę Romanem, bo wiem, że ten złamas nigdy nie zostawi dla mnie swojej żony”.

Roman to menda. Zapomniał powiedzieć Oliwii o tym, że wcale nie jest kawalerem, a w weekendy nosi na palcu wsuniętą przez żonę obrączkę. O drobnym szczególe w postaci bycia ojcem dwójki dzieci również zapomniał ją poinformować. No każdemu mogło się zdarzyć przecież. Szkolny błąd. Moja zakochana do szaleństwa przyjaciółka spotkała go kiedyś w Ikei. Pojechała tam po nową pościel, pod którą mieli się razem gzić. Bo Roman, trzeba wiedzieć, był dostępny dla niej od poniedziałku do piątku. Natomiast na weekendy wracał do chorej na schizofrenię matki. Tak przynajmniej kłamał. Okazało się potem, że jego matka to okaz zdrowia, a on pracował w delegacji, ściemniając żonie, że ma ona miejsce w odległych zakątkach naszego kraju, więc siłą rzeczy musi tam zostawać na noc. Tymczasem jego delegacje obejmowały województwo łódzkie, a warto wspomnieć, że główny zainteresowany miał rodzinę w miejscowości oddalonej o jakieś siedemdziesiąt kilometrów w linii prostej od Łodzi.

Mistrz intrygi i taktyki, kurwa jego mać.

Oliwia zobaczyła go, gdy pchał wózek z niemowlakiem. Za nim szły jego żona i kilkuletnia córka. Kiedy natomiast on zauważył Oliwię, zbladł, odwrócił się i poszedł w innym kierunku, ewidentnie przed nią uciekając, a moja przyjaciółka, zamiast go dorwać i wymierzyć mu policzek, kopnąć

w dupę, odgryźć ucho tudzież urwać jaja i wrzucić do stojącego na kuchennej aranzacji blendera, i wcisnąć przycisk POWER, a potem zmusić go do wypicia tego paskudztwa, po prostu spanikowała. Jak ja żałuję, że z nią tam nie pojechałam. Dałabym mu do wiwatu. Wszyscy w promieniu kilometra wiedzieliby, co to za palant. Co tymczasem zrobiła ona? Była w takim szoku, że schowała się do jednej z szaf z wystawy. Zobaczył to nadgorliwy ochroniarz, który zadzwonił po policję, a potem zabarykadował drzwi od wspomnianej szafy za pomocą regału i swoich pleców, ponieważ uznał, że to może być ta psychopatka, która kilka dni wcześniej uciekła z Kochanówki – szpitala psychiatrycznego mieszczącego się na obrzeżach miasta. Trąbili o tym w radiu. Oliwia nabawiła się klaustrofobii i faktycznie musiała odwiedzić terapeutę, żeby przepracować tę traumę. Kilka tygodni po tym zdarzeniu poprosiła mnie, żebyśmy gdzieś wyjechały na weekend. Padło na Irlandię.

Taka to była popieprzona historia.

– Wiem, że Roman nie zostawi żony, dlatego z nim skończyłam – rzuciła bez większego przekonania, nawijając na palec pukiel włosów.

Nie wiem, po co to robiła, skoro była posiadaczką pięknych rudych sprężynek do pasa. Moje włosy były za to bardzo odporne na skręt, miały kolor ciemnej czekolady i kończyły się nieco za uchem. Towarzyszyła im grzywka. Oliwia nie raz mówiła, że przypominam jej Shazzę, królową disco polo. No ale jej wszystko kojarzyło się z tą muzyką. Często też słyszałam od znajomych, że jestem podobna do młodej Natalie Portman z filmu *Leon zawodowiec*. Wstyd się przyznać, jednak nie miałam okazji go obejrzeć, a podobno to jest klasyczna gatunku.

– Ale nie skończyłaś stalkować go w internetach – zauważyłam. – Jak poszłaś do toalety, grzebałam ci w telefonie, więc wiem. Przecież ty nadal masz nadzieję, że ten troglodyta się dla ciebie rozwiedzie. Przypomnij mi, proszę, co on ci powiedział, gdy chciał wszystko zamieść pod dywan. Że jest z żoną tylko dla dzieci? Że rozwiedzie się z nią, ale dopiero wtedy, gdy będą pełnoletnie? I tak bardzo cię kocha, że nie wyobraża sobie życia bez ciebie? A okłamał cię, bo wiedział, że inaczej nie miałby szansy na cokolwiek? Po twojej minie widzę, że niczego nie pominęłam. Jestem niemal pewna, że gdyby się teraz tutaj pojawił i kazał ci rozstawić nogi, zrobiłabyś przed nim taki szpagat, że od razu majtki by ci pękły w kroku – orzekłam, dotykając opuszką palca wskazującego blatu stołu, na którym to w mojej wyobraźni Oliwia wyczytniała to, o czym wspomniałam.

– Czy my przed momentem nie rozmawialiśmy o tobie? – zapytała z wyrzutem w głosie.

– Ty też jesteś interesująca.

Spojrzała na stojącego obok baru mężczyznę i ponownie na mnie. Zmrużyła swoje śliczne oczy. Nie ma mowy, żeby mi odpuściła.

– Wyzwanie czeka – przypomniała, rozsiadając się wygodniej na obszernej kanapie, z której miałyśmy doskonały widok na bawiący się tłum.

Posłałam jej spojrzenie mówiące: „Co? Myślisz, że tego nie zrobię? No to patrz! I bój się, co ja dla ciebie następnym razem wymyślę! Nie znasz dnia ani godziny!”. Inną sprawą jest to, że wcale nie miałam na to ochoty. Wstałam jednak, poprawiłam sukienkę, ukloniłam się przyjaciółce i ruszyłam przed siebie. Niestety tłum nie rozstąpił się przede mną

niczym Morze Czerwone przed Mojżeszem. Droga do celu była ciasna, kręta i pełna spoconych ludzi, łokci oraz rąk, które machały w wielu różnych kierunkach. Ja i moja równowaga pozostawiałyśmy wiele do życzenia. Dziesięciocentymetrowe szpilki i niezliczona ilość shotów to nie było dobre połączenie. Musiałam też uważać, żeby ktoś nie przywalił mi w twarz podczas tańczenia. To byłoby zdecydowanie za dużo ciosów jak na jeden dzień.

Mój obiekt był coraz bliżej. Wyglądał na sporo starszego ode mnie. Nieco znudzony. Nieco zamyślony. Zdecydowanie atrakcyjny, aczkolwiek sama bym się w jego kierunku nie zwróciła. Nie mój przedział wiekowy. Starsi mężczyźni kojarzyli mi się z dominacją w związku i absolutnym posiadaniem racji w każdym temacie, a ja byłam zatwardziałą feministką. Nie ma mowy, żeby ktokolwiek mówił mi, co mam robić. Wracając jednak do tego gościa, to był naprawdę świetnie ubrany. Może trochę zbyt mocno „wypacykowany”, jakby powiedziała moja mama, ale przecież nie będę marudziła, że facet o sobie przesadnie dba. Na miłość boską, nie mam zamiaru robić z nim niczego, co wymagałoby ściągania majątek moich lub jego. Idę tylko po drinka, numer telefonu i taniec, żeby udowodnić Oliwii, że wszystko ze mną dobrze.

Nasze oczy się spotkały. Na moich ustach pojawił się uśmiech. Przechyliłam głowę i pogłębiłam go, co nieznajomy odczytał dokładnie tak, jak chciałam. Wzbudziłam w nim zainteresowanie. Uniósł swoją szklaneczkę tak, jakby pytał, czy mam ochotę na drinka. I to o kobietach się mówi, że są łatwe? Jeszcze nigdy zadanie, które postawiła przede mną Oliwia, nie było takie proste. Od celu dzieliło mnie już tylko kilka osób, kiedy poczułam, jak coś ociera się o mój pośladek.

To musiała być czyjaś dłoń!

Nienawidziłam takich zalotów. To było żenujące i uwłaczające jednocześnie, dodatkowo miałam dziś naprawdę kiepski dzień, więc moja irytacja sięgnęła zenitu. Momentalnie się odwróciłam, a mój wściekły wzrok napotkał ciemnobrązowe oczy. Ich właściciel bezczelnie mi się przypatrywał. Jak nic to on mnie dotknął, a ja byłam pewna, że jest z tego powodu bardzo dumny i... no nie wiem, czeka chyba na gratulacje!

Ja ci dam gratulacje, ty pieprzony szowinisto!

Moja dłoń wylądowała na twarzy tego prostaka.

Rozdział drugi

Wyprosilili mnie z klubu. Faceta, który poważyl się położyć łapę na moim pośladku i którego uderzyłam w twarz, przez co zaczęliśmy się awanturować, bo ten podstarzały zboczeniec uparcie twierdził, że to nie on mnie dotknął, również wyrzucili. Nim jednak ochroniarz zainterweniował, ten przebrzydły tchórz miał czelność powiedzieć, że chyba mi się coś we łbie poprzestawiało, skoro myślę o sobie, że jestem na tyle atrakcyjna, żeby on się mną zainteresował. Wycedził, że uwalonym w gównie kijem by mnie nie szturchnął, ponieważ jestem taka paskudna.

Ta iskra odpaliła mój jakże krótki lont, po czym nastąpił wybuch.

Bez zastanowienia się nad tym, co robię – czyli w sumie nic nowego, bo od kiedy tylko pamiętam, szłam przez życie, improwizując – wyrwałam przechodzącej obok dziewczynie szklankę z kolorowym drinkiem i chlusnęłam mu jej zawartością w twarz. I kto jest górą, dupku? Niestety, nie napawałam się zbyt długo tym spektakularnym sukcesem, bo on odwzięczył mi się dokładnie tym samym, czyli wyrwał szklankę tańczącemu obok chłopakowi i mnie oblał. Kiedy

poczułam na twarzy płyn, który okazał się piwem, zesztyniałam. No po prostu gapiłam się na tego bezczelnego typu, próbując nabrać powietrza. Nie spodziewałam się takiego odwetu. Mój szok trwał jakieś pięć, w porywach do piętnastu sekund. W tle leciał akurat kawałek Łydki Grubasa.

Rapapara, rapapara. Miała ryja jak kopara.

Rapapara, rapapara. Miała ryja jak kopara.

Opa!

Wszechświecie, nie pomagasz!

Kiedy dotarło do mnie, co on mi zrobił, byłam tak wstrząśnięta, ale absolutnie nie zmieszana swoim zachowaniem, że chciałam się rzucić na niego z pazurami, lecz powstrzymał mnie rosły ochroniarz, mówiąc coś w stylu: „Tej pani już podziękujemy”. Oliwia, gdy tylko zobaczyła, co się nawywiijało, od razu pobiegła za mną oraz ubranym na czarno muskularnym mężczyzną odprowadzającym mnie do wyjścia. Ja trochę mówiłam, więcej jednak krzyczałam, że zostałam obmacana i to tego kretyna, który miał czelność mnie dotknąć bez pozwolenia, powinni stąd wyprosić, a wcześniej zrobić mu zdjęcie i wywiesić na drzwiach z napisem, że obowiązuje go dożywotni zakaz wstępu do klubu. Tylko że nikt nie chciał mnie słuchać. Tego dupka, który uparcie twierdził, że to nie on mnie dotknął, też nikt nie słuchał. Ludzie patrzyli na nas, szeptali sobie coś do uszu, śmiali się. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ktoś nagrał całe zdarzenie na telefonie, a jutro okazałoby się, że zostało wiralem. Owszem, zawsze chciałam być sławna, ale niekoniecznie w taki sposób.

– Nie chcę was tu widzieć przez miesiąc – powiedział na pożegnanie ochroniarz.

– W dupie was mam! To jest najgorsza dyskoteka w mieście! Tylko hołota tu przyłazi! Oddajcie mi pieniądze za wejściówkę!

Kiedy ja wrzeszczałam do pleców oddalającego się ochroniarza, facet, który mnie obmacywał, odwrócił się i zaczął odchodzić. Zarejestrowałam to kątem oka.

– Ej, ty! Ćwierćmózgu! – krzyknęłam za nim, bo jeszcze nie byłam w stanie przestać się ciskać. Prawdę mówiąc, dopiero się rozkręcałam. – Jak cię ojciec z matką nie wychowali, to ja to mogę zrobić za pomocą paralizatora! Jaja ci spalę!

– Lecz się na nogi, kretynko, bo na głowę już za późno! – puścił najbardziej żenujący tekst świata.

Ile on ma lat? Czterdzieści? Sto czterdzieści?

Oczywiście nie mogłam pozostać mu dłużna.

– Brokatem się posyp, jak chcesz zabłysnąć, dziadersie!

Zatrzymał się i odwrócił. Dzieliło nas jakieś pięć metrów. Wsadził dłonie do kieszeni spodni i przechylił głowę. Ja miałam ręce opuszczone wzdłuż ciała i zaciskałam je w pięści. Brakowało westernowej muzyki w tle i krzaków toczących się po ulicy oraz trupów walających się tu i tam. Aczkolwiek istniało prawdopodobieństwo, że lada moment ulegnie to zmianie, bo w mojej wyobraźni już wyjmowałam z pasa przytwierdzonego do kowbojskich spodni rewolwer i celowałam nim w jego głowę. Ręka, noga, mózg na ścianie. Mężczyzna miał czarne jak smoła włosy, dłuższe na górze, nieco krótsze po bokach, naprawdę duże ciemnobrązowe oczy, mocno zarysowaną szczękę i lekko zadarty nos, co już samo w sobie świadczyło o tym, że na pewno jest zarozumiałym dupkiem. Zapewne w innych okolicznościach uznałabym, że jest cholernie przystojny, aczkolwiek zdecydowanie nie w moim typie, bo ja przecież nie gustowałam w takich starociach.

– Konwersacja z kimś takim jak ty uwłacza mojej inteligencji, ponieważ już na pierwszy rzut oka widać, że egzystujesz w intelektualnym brodziku – wycedził, po czym ponownie się odwrócił i zaczął oddalać.

Trybiki w mojej głowie przekręcały się bardzo powoli. Chyba zardzewiały. Sens jego słów zaczął docierać do mnie ze sporym opóźnieniem. Coś dzwoniło, coś drgało, ale...

– Czy on mi właśnie powiedział, że jestem głupia? – zapytałam w końcu Oliwię, która stała obok mnie.

– Można tak to przetłumaczyć. – Moja płacząca ze śmiechu przyjaciółka pokiwała głową.

– Żeby twoja biała żona urodziła ci ciemnoskóre dziecko! – wrzasnęłam za nim najgłośniej, jak potrafiłam. – Żebyś miał problemy z prostatą! Żeby twoje dzieci były twojego sąsiada! Żebyś nigdy więcej nie miał wytrysku! Żebyś wypadł z trumny na swoim własnym pogrzebie! Żebyś dostał grzybicy odbytu! I żebyś już do końca życia miał miękkiego fiuta, ty pieprzony fiucie!

Nie zatrzymał się, chociaż na to liczyłam. Uniósł jedynie rękę i pokazał mi środkowy palec.

– I ty też, złamasie!

Zdjęłam ze stopy but i rzuciłam w niego. Chybiłam jednak, i to dość znacznie, bo zamiast polecieć przed siebie, poszybował w lewo. Na ulicę. Chwilę później przejechała po nim taksówka. Jęknęłam. Lubiłam te buty.

– Co za burak. Widziałas tę żenadę? – zwróciłam się do przyjaciółki. Oczywiście miałam na myśli zachowanie tego palanta, bo przecież nie swoje.

– Miałam nawet bilet w pierwszym rzędzie – parsknęła stojąca tuż obok mnie Oliwia. Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

Ja natomiast patrzyłam, jak ten burak powoli znika mi z oczu, aż w końcu skręcił w ulicę Wschodnią. Istniała więc szansa, że będzie szedł obok Włókienniczej, którą przed rewitalizacją strach było chodzić w ciągu dnia, a co dopiero wieczorem czy też w nocy. Może przy odrobinie szczęścia ktoś go tam okradnie i spuści mu srogi wpierdol? Tym kimś powinnam być ja. Przed pobiegnięciem za nim powstrzymał mnie tylko brak buta, bo wcale nie fakt, iż zdążyłam zauważyć, że facet jest świetnie zbudowany. Siłownia jak nic. Pewnie leczył tam kompleksy małego fiuta. Tak, na sto procent miał małego. Pajac.

– Co za bezczelny typ! Zero honoru! – wycodziłam i splunęłam.

– A wzięłaś chociaż pod uwagę, że to naprawdę nie on cię klepnął w tyłek? Że mówił prawdę? I po prostu znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie? Jak na moje oko, to wypierał się dość przekonująco – oświadczyła Oliwia, która najwidoczniej rozważała taką ewentualność.

Nie odpowiedziałam od razu, bo pokuśtykałam po but. Zdążyło już po nim przejechać kilka aut. Obcas był złamany, reszta – zmiażdżona. Nadawał się tylko do kosza. I tam też wylądował. Drugi również.

– On! Na pewno on! Gapił się na mnie bezczelnie!

– Gośka, a powiedz mi, czy ty myślisz podobnie jak ja i też uważasz, że ten gość wyglądał jak starsza, ale równie gorąca wersja Damona Salvatore? Tak tylko przypomnę, że to to samo ciacho, dla którego obejrzałyśmy wszystkie sezony *Pamiętników wampirów* osiem razy. Albo osiemnaście.

Milczałam. Tylko na siebie patrzyłyśmy. Ona wiedziała, że ma rację i że ja w życiu się z nią nie zgodzę. A im dłużej o tym myślałam, tym bardziej docierało do mnie, że on

faktycznie wyglądał jak Ian Somerhalder, czyli aktor, który swego czasu grał najseksowniejszego na świecie krwiopiję w serialu *Pamiętniki wampirów*. Do dziś w moim pokoju wisiał plakat z jego podobizną z tego serialu. To zdecydowanie był mój nastoletni *celebrity crush*! Jak tylko dowiedziałam się o istnieniu tej postaci, kompletnie przepadłam. Pisałam o nas historii na blogu. Ludzie nam kibicowali! W mojej pokręconej fantazji on przemienił mnie w wampira i żyliśmy razem całą wieczność. Na osiemnastkę wytatuowałam sobie nawet na biodrze małą literkę „D”. Mój niski próg odporności na ból nie pozwolił na więcej. Tak czy siak, będąc nastolatką, zakochałam się w mitycznym, kilkusetletnim wampirze, co przecież zaprzeczało mojej obecnej niechęci do starszych mężczyzn. Po prostu dorosłam i zmądrzałam.

– Chyba ci się coś przywidziało. On wcale nie jest do niego podobny – skłamałam.

– Wiem! – Moja przyjaciółka wykrzyknęła z triumfem godnym zdobycia najwyższej góry świata. – To był jego *doppelgänger*! Sobowtór Damona Salvatore mieszka w Łodzi!

Zrobiłam krok do przodu, żeby dotknąć jej czoła. Było chłodne. Nie musiałam jednak nic mówić, bo moja mina była aż nadto wymowna. Po chwili Oliwia zarządziła zmianę lokalizacji.

– Wszak noc jeszcze młoda, a my nie jesteśmy wystarczająco pijane.

Złapała mnie pod ramię i ruszyłyśmy w stronę Piotrkowskiej. Na wysokości filharmonii dotarło do mnie, że przecież nie mam butów, co nieco komplikowało sytuację. Powinnam się też przebrać, bo śmierdziałam piwem. Zawróciłyśmy więc i rażno ruszyłyśmy w kierunku mojego domu. W trakcie tej krótkiej trasy ja złorzeczyłam na bolące stopy i tego dupka,

a moja przyjaciółka na zmianę czekała i się śmiała. Kiedy dotarliśmy pod kamienicę, wstukałam na domofonie kod i zaczęliśmy się wspinać na trzecie piętro. Przekręciłam klucz w zamku i weszliśmy do środka. Jeszcze na schodach powiedziałam Oliwii, żeby była cicho. Nie chciałam budzić mamy. Nie obudziłyśmy jej jednak, bo czytała. Wandzia, jak niekiedy pieszczotliwie nazywałam moją cudowną mamę, siedziała w fotelu, nad jej głową świeciła się lampka nocna, na nosie spoczywały okulary, a usta wygięte były w leniwy uśmiech. Kiedy oddawała się lekturze, zapominała o całym świecie.

– Cześć, mamó – przywitałam się, stając w drzwiach naszego salonu.

Jak mama nie krzyknie! Jak nie zerwie się z fotela! Jak nie upuści pod nogi książki, która okazała się najgorętszym erotykiem ostatnich lat! Jak nie parsknę ze śmiechu na widok okładki! Oliwia również! A moja mama tak się zarzekała, że nie czyta romansideł. Że niby tylko ambitna i rozwijająca literatura ją interesuje. Ciekawe, co ta konkretna w niej rozwijała. I ciekawe, od kiedy czytała takie powieści.

– Miałaś wrócić dopiero rano – stwierdziła z wyrzutem. Zapłonęła rumieńcem, ale starała się mimo to patrzeć mi w oczy. Udawała, że to, co leży na podłodze i kłuje po oczach okładką z gołą klatą, wcale nie jest tym, czym jest. Współczesnym, mocno wyuzdanym harlequinem. Albo lepiej, tego wcale tutaj nie ma. To tylko wytwór naszej zbiorowej halucynacji.

– Jakiś idiota połał mnie w klubie piwem i przyszedł się przebrać – wyjaśniłam.

– I ten idiota ukradł ci też buty, Kopciuszku? – zapytała moja wszystkowiedząca mama, patrząc na moje brudne stopy. Bo akurat uniosłam jedną, żeby ją otrzepać.

– Ja nie pytam, co ty czytasz, ty nie pytasz, gdzie są moje buty, okej?

– Okej – odparła, zerkając na książkę.

Założyłabym się o grube pieniądze, że nie marzyła teraz o niczym tak bardzo, jak o tym, żebyśmy już sobie poszły, a ona mogła wrócić do czytania.

Szybko się przebrałam i znowu ruszyliśmy w miasto. Zrobiliśmy maraton po pijalniach, nawiązałyśmy przelotne znajomości, takie na jednego, góra dwa szoty, oganiałyśmy się od nachalnych mężczyzn, których o tej porze nie brakowało, aczkolwiek Oliwia wymieniła się z dwoma numerami telefonów, aż w końcu około drugiej w nocy dotarłyśmy na OFF Piotrkowska, gdzie w głębi podwórza mieściło się mnóstwo designerskich lokali. To miejsce miało swoją duszę. Było głośno, kolorowo i przede wszystkim ciepło, więc ludzie byli wszędzie. W knajpach, ogródkach, zajmowali leżaki, stali zbici w grupki, siedzieli na murkach i na trawie. Ja i Oliwia przechadzałyśmy się między nimi, więc chcąc nie chcąc, słyszałyśmy, o czym rozmawiali. Suto zakropione alkoholem dyskusje dotyczyły wszystkiego – od polityki, poprzez zmieniający się klimat, kierunki studiów i nowości filmowe, do tolerancji. Przystanęłyśmy. Oliwia chciała sprawdzić coś w telefonie, ja się rozglądałam. Moją uwagę przykuła dziewczyna stojąca w grupce nieopodal, a stało się to dlatego, że usłyszałam, co powiedziała. Patrząc na nią, pomyślałam o starszej siostrze mojej mamy, ciotce Baśce, która była moją matką chrzestną. Ta kobieta wiedziała wszystko o wszystkich. I wiedziała to lepiej. Ale najważniejsze było to, że jej zdaniem na świecie istniał tylko jeden punkt widzenia: identyczny z jej światopoglądem. Dziwnym trafem ta dziewczyna mi się z nią skojarzyła.

– Ja jestem tolerancyjna, ale najlepiej, żeby się z tym nie obnosili – stwierdziła. Jej głos miał opryskliwą barwę. Taką niedającą się polubić. No zupełnie jak ciotka Baśka. – Niech sobie zostaną w domu i tam się cieszą swoją miłością. Może ja nie mam ochoty patrzeć na dwóch całujących się facetów?

Już, już prawie do niej podeszłam, żeby wtrącić swoje trzy grosze i uświadomić jej, że tolerancja, moje drogie dziecko, to jest wtedy, gdy szanujemy poglądy innych ludzi, ich wierzenia, przekonania, zwyczaje oraz zachowania, nawet gdy są one sprzeczne z naszymi. Już otwierałam usta, żeby powiedzieć, że nie chodzi o to, aby się z czymś koniecznie zgadzać czy to akceptować, lecz najzwyczajniej w świecie uznać prawo drugiej osoby do bycia sobą i wyrażania swoich poglądów bez osądzania ich, co jest najzwyczajniejszą w świecie wyrozumiałością oraz otwartością na drugiego człowieka. Swoją drogą, tak rzadko spotykanym darem w dzisiejszym świecie. Nie zrobiłam tego jednak, bo moją uwagę przykuł głośny śmiech mężczyzny siedzącego w jednym z restauracyjnych ogródków. Towarzyszyła mu młoda kobieta. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, kim on jest, złapałam za ramię niczego nieświadomą Oliwię i pociągnęłam ją w cień. Przywarłyśmy konspiracyjnie plecami do ściany, żeby po chwili wychylić się zza niej i na niego spojrzeć. To był świetny punkt obserwacyjny.

– Zaraz pomyślę sobie, że to przeznaczenie, że znowu go spotkałyśmy. Ale przyznasz, przystojny jest jak sam diabeł – wyrzuciła z siebie Oliwia, gdy pokazałam jej typa z klubu.

Podobnie jak ja musiał się przebrać, bo wcześniej miał na sobie białą koszulkę polo. Teraz był w czarnej koszuli z rękawami podwiniętymi do łokcia. Sprawiał wrażenie rozluźnionego. Czy on naprawdę musiał aż tak mocno przypominać Damona? I nawet uśmiech miał identyczny.

Szyderczy i pewny siebie.

Patrzyłam na niego, myśląc o tym, co mi zrobił. Bezcelny, arogancki stary dziad!

– Na pewno tak sobie pomyślałaś. Że to przeznaczenie. Już ja znam ten twój romantyczny mózg – rzuciłam do Oliwii, nie odrywając wzroku od mężczyzny. O jego atrakcyjności nie miałam zamiaru rozmawiać, bo byłam pijana i na tym polu na pewno bym poległa.

– Fakt. I co teraz? – dopytywała moja przyjaciółka.

Teraz? Najchętniej urwałabym mu łeb i nadziała go na kij. Przynajmniej fajna szciotka do kibla by z tego była. No ale umówmy się, raczej nie dało się tego zrealizować. Jednak w związku z tym, że zemsta jest rozkoszą bogów, a życzliwy los postawił go ponownie na mojej drodze, dając mi tym samym szansę na wyrównanie rachunków, w mojej głowie pojawił się inny pomysł. I teraz to ja będę górą!

– Podejdziemy do nich i powiem jej, że to zwykły chuj jest – oświadczyłam, myśląc o tym, że prawdopodobnie na tym nie poprzestanę.

– A jeśli to nie jest jego dziewczyna, tylko ktoś z rodziny?

– Tym lepiej. Niech wie, co z niego za dupek.

– I co ci to da? – zapytała Oliwia.

– Będę miała z tego powodu ogromną satysfakcję – mówiąc to, już ją czułam.

– Serio to zrobisz?

Kiedy pokiwałam głową, Oliwia zadała mi kolejne pytanie:

– Ale po co tak właściwie? Nie lepiej odpuścić?

– Nie znoszę takich jak on. A poza tym jestem tak wstawiona, że jest mi wszystko jedno, co sobie pomyślą ci, którzy będą tego słuchali. Średnio mnie też interesuje, co sobie pomyśli ta laska. Kimkolwiek ona jest.

Jak powiedziałam, tak też uczyniłam. Z wierną Oliwią u boku ruszyłam przed siebie. Ten złamas siedział przy czterookonowym stoliku usytuowanym tuż przy barierkach odgradzających ogródek od chodnika. Oparłam się o płótek. Od razu mnie rozpoznał. Jego mina warta była wszystkiego. Był zszokowany, chyba nawet zdziwiony, zdegustowany i na pewno zniesmaczony moim widokiem. Nie od razu. Uczucia te pojawiały się na jego twarzy w pewnej kolejności. To jest nas dwoje, marny casanova, bo ja też myślałam, że już cię więcej nie zobaczę. No chyba że w wiadomościach, ze skutymi łapami i oczyma zasłoniętymi czarnym paskiem.

Wyglądał, jakby brakło mu języka w gębie, co akurat bardzo mi pasowało. Wykorzystałam jego konsternację oraz chwilową niepełnosprawność i zwróciłam się do towarzyszącej mu dziewczyny:

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie mogę pozwolić, żeby spotkało cię to samo co mnie.

– To znaczy? – zapytała.

Na jej ślicznej buzi malowała się ciekawość, którą ja miałam za chwilę zaspokoić. I Bóg mi świadkiem, zrobię to z radością. Z głośną radością.

– Niech cię nie zwiedzie ten siedzący naprzeciwko ciebie dupek z twarzą, która wzbudza zaufanie. Złamie ci serce, zgniecie je i zdepcze. Tak jak moje. Obiecywał mi złote góry, mówił, że kocha, że weźmiemy ślub, a potem, gdy dowiedział się, że jestem w ciąży, zostawił mnie, wyrzucił z mieszkania i przestał odbierać telefony. To patologiczny dawca spermy, który nie wie, czym jest odpowiedzialność. – Nie sądziłam, że kłamanie okaże się takie satysfakcjonujące.

Przed patrzącą na mnie, niewątpliwie zszokowaną dziewczyną stała szklanka z kolorowym drinkiem. Złapałam ją

i spojrzałam na mojego arcywroga. Sądząc po jego minie, doskonale wiedział, co się za moment stanie. Chciał zrobić unik, jednak to ja byłam szybsza i chlusnęłam mu w twarz zawartością szklanki.

– Szach-mat, dupku! – oświadczyłam z satysfakcją, a potem niczym okrutna królowa, która przed momentem patrzyła na egzekucję swojego durnego podwładnego, powoli się odwróciłam i odeszłam z wysoko uniesioną głową.

Oliwia zrównała się ze mną w marszu.

– Gośka, ale ty jesteś pierdolnięta! – wyrzuciła z siebie.

Za naszymi plecami dało się słyszeć gwizdy i oklaski. Pierdolnięta czy nie, byłam z siebie niesamowicie dumna. I kto był górą? No kto?